

WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.

KORALE I PERŁY.

Andzia. Niechno Mamunia opowie coś ciekawego o tym obrazku. Takie to jakieś dziwne rzeczy: duża skojka otwarta, jak pudeleczek, a tu znów krzaczek wyrasta. Co to takiego?

Mama. W skojce są śliczne, kosztowne perełki, a to znów krzaczek koralowy; obok widzisz parę muszelek zwyczajnych. Wszystko to są żyjątka morskie i ich domki.

Andzia. Wiem, wiem, Mamuniu; w muszelkach mieszkają ślimaczki; i u nas w ogrodzie są takie ślimaczki, co tak zabawnie pokazują rożki. Ja tylko nie wiem, z kąd one biorą te swoje domki?

Mama. Same je wyrabiają, tak zupełnie, jak ty swoje kosteczki wyrabiasz.

Andzia. Co też Mama mówi! czyż to ja robię swoje kosteczki?

Mama. Ba! sama o tym nie wiesz i niewiele sobie przy tym trudu zadajesz; bo to przecież nie jest ciężka robota ze smakiem spożywać śniadanie, obiad, wieczerzę, pić mleko, herbatkę. Ale ty nawet nie wiesz o tem, że z tych pokarmów wyrabiają się i kości, i wszystkie części naszego ciała. Zwierzątka także żyć nie mogą bez jedzenia, bo i ich ciało tym samym sposobem się tworzy.

Andzia. Dziwna rzecz! Pieski to przynajmniej gryzą kości, ale ja przecież nigdy nie jadłam takich okropnie twardych rzeczy, a jak byłam malutka piłam tylko mleczko. Jakimże sposobem wtenczas mi te kosteczki powyrastały?

Mama. W żołądku i we krwi odbywa się taka dziwna przemiana pokarmów. Jak będziesz starsza, zrozumiesz to lepiej. Teraz pomówmy lepiej o naszym obrazku. Korale to



także żyjące stworzenia, mieszkają sobie w domku wspólnym, podobnym do drzewka. W rzeczywistości jednak nie jest to wcale ich mieszkanie; ta twarda koralowa masa stanowi część ciała żyjątka, tak samo, jak kości u innych zwierząt. One nie mogą się z tą swoją skorupką rozstać. Ślimaki i inne stworzenia podobne nazywane są mięczakami, dla tego, że mają takie miękkie ciało; brak im kosteczek wewnętrznych, a za to otulone są w twardą zwierzchnią skorupkę.

Andzia. Ale, moja Mamuniu; jak już te ślimaki, korale i różne stworzenia raz wyrosną, i mają skorupkę i ciało, to przecież ciągle jeszcze jeść muszą?

Mama. Nietylko mięczaki, ale i wszystkie zwierzęta niepotrzebowałyby jeść, gdyby ich ciało mogło się utrzymać ciągle w jednokowym stanie. Tak jednak nie jest, bo wszystkie części ciała ustawicznie się odnawiają, dawne się zużywają i niszczą, a nowe natomiast wyrastają. Odbywa się to tak nieznanie, że spostrzedz tego niepodobna; wiesz przecież, jakto i ludzie i zwierzęta prędko chudną, gdy zamało jedzą.

Andzia. To pewno, Mamuniu, jak mi się bardzo jeść chce, to znaczy, że już tam gdzieś w moich nóżkach albo rączkach czegoś brakuje i trzeba coś podreperować.

Mama. Niezawodnie i dla tego to wtedy tylko jeść trzeba, kiedy się głód prawdziwy czuć daje, a nigdy dla zadowolenia łakomstwa.

Andzia. Już Mama powiedziała o koralikach, że one sobie z pokarmów wylepiają te śliczne czerwone krzaczkę; chociaż one pewnie nic a nic o tym nie wiedzą, bo kiedy ja, co przecież trochę jestem rozumniejsza od takiego jakiegoś mięczaka, ani się spodziewałam, że ja sobie z obiadów kosteczki wyrabiam... Ale niechże Mama jeszcze coś powie o perełkach, ztąd one się w skojkach biorą, czy także z jedzenia?

Mama. To już inna sprawa. Mięczaki, mieszkające w tych skojkach, nie potrzebują wcale perełek, bo to jest rodzaj choroby tych żyjątek. Wyobraź sobie, że tam czasem do środka skojki zapadnie ziarneczko piasku, albo drobnuteńki kamyczek i zrani miękkie ciało. Wówczas z ranki zaczyna się sączyć coś nakształt kleju, a ten powleka twarde, ostry kawałeczek żwiru czy piasku, zastyga, twardnieje także i tym sposobem tworzy się w tym miejscu śliczna, biała, mleczna perełka. Czasem do jednej skojki wpadnie dużo ziarenek piasku, i mnóstwo perełek się wytworzy. Ludzie łowią takie skojki w morzu, piękne perełki z nich wyjmują, przekalają i panie się w nie stroją.

Andzia. Jakież to jest dziwne, moja Mamusi! taka prześliczna rzecz robi się z ranki małego zwierzątka.

Mama. Takich dziwnych rzeczy jest pełno na świecie, a wszędzie dopatrzyć w nich można śladów ręki Bożej, śladów Opatrzności.

MAŁY ŁAKOMIEC.

Stefuś siedział z podpartą i podwiązaną główką i rzewnie płakał. Siostrzyczka Zosia szyła pilnie fartuszek dla swjej lalki, aby przy świątecznych przygotowaniach nie zawalała nowęj różowęj sukienki. Spoglądając od czasu do czasu na płaczącego braciszka, uśmiechała się złośliwie.

— Oj boli, boli! — wołał Stefuś, płacząc — nieznosna kołyska... — a po chwili, spostrzegłszy, iż się wydał z sekretu, dodał nieśmiało: — Gdybym choć był całą zjadł.

Muszę wam też powiedzieć, o jakiej to kołysce Stefuś mówił. Zosi darowała jedna grzeczna pani śliczną lalczkę z cukru w czekoladowej kołysce. Radość dziewczynki była niezmierna, miała już bowiem same dorosłe dzieci, przybycie zatem do lalczynego pokoju małej córeczki było uroczyscie obchodzone. Najstarszą z lalek Zosia posadziła przy kołysce, zaleciwszy pilnować malutkiej, jak oka w głowie. Możecie zatem sobie wyobrazić rozpacz dziewczynki, gdy wróciwszy z pensyi nie znalazła ani lalczki, ani kołyski, a biedną niańkę leżącą na ziemi....

— Kto mi taką przykrość zrobił! — płacząc pytała dziewczynka — To pewno Stefuś.

Ale Stefuś, któremu widok łez siostrzyczki zatrul słodki smak lalczki, upewniał ją, że widział, jak dwie myszki jadły jej córeczkę. Chciał ją obronić, ale myszki takie zwinne, że uciekły ze swą zdobyczą, zostawiając tylko bieguny, które on, dla tego, żeby nie przypominały Zosi ślicznęj kołyski, zjadł już sam.

Dziewczynka nie bardzo uwierzyła opowiadaniu braciszka, mając jednak dobre serce i obawiając się, aby Mama nie ukarała Stefusia za nowe łakomstwo, przestała płakać.

Stefuś, który także miał złote serduszko, obok tak brzydkiej wady, przyrzekł sobie w duchu, że pierwsze pieniądze, jakie dostanie, użyje na odkupienie ślicznęj zabawki.

Jednak pośród tych dobrych postanowień zaczęło najprzód w brzuszku coś boleć chłopczyka, bo cukiernicy zabawki nie z samego cukru robią, ale dodają i krochmalu, potem i ząbki, które od ciągłego jedzenia słodczych próchniały, zaczęły mu dokuczać. Dla tego też taki smutny i skulony Stefuś siedział w kąci, a Zosiunia się uśmiechała, nie dla tego, aby nie miała żałować braciszka, ale

że przekonała się, że to nie myszki, tylko Stefus zjadł jęj pieszczoszkę. Mama nadeszła, i dowiedziawszy się całej prawdy, którą nareszcie Stefus pośród łez zawstydzony wyjąkał, naprzód go wyłajała surowo, a potem kazała wypić parę szklanek gorzkich ziółek.

Przez długi czas po tém zdarzeniu nikt słoików z konfiturami nie napoczął, ani też cukier nie znikał z cukierniczki, wszyscy się cieszyli poprawą chłopczyka. Jednego razu Zosia wybiegła do sieni rozgrzana i dostała chryпки, Mama rozbila parę żółtek z cukrem i kazała jęj po łyżeczce łykać.

Zosiuni lekarstwo nie bardzo smakowało, ale że nie lubila siedzieć zamknięta w pokoju, usłuchała więc Mamy. Stefus z zazdrością patrzył na żółty gęsty płyn, napelniający szklankę Zosi, ale się wstydił do tego przyznać. Po chwili zaczął chrząkać.

— I mnie coś w gardle drapie, czy nie słyszysz, Zosiu — spytał Stefus — możebyś mi swego lekarstwa skosztować dała.

— Jak najchętniej — odpowiedziała siostrzyczka.

Stefus pobiegł do nięj i tak szeroko otworzył buzię, że nie jedna łyżeczka, ale cała szklankaby się w nięj zmieściła.

Zosi na widok łakomstwa braciszka przysła nagle chętką wypłatania mu figla.

— Fójde do Marysi, to ona ci zrobi takie same lekarstwo, tymczasem pilnuj, żeby moję szklaneczki nie schrupały myszki.

Zarumienił się chłopczyk na to przypomnienie i choć go chętką brała podczas nieobecności siostry zażyć dobrego lekarstwa, powstrzymał się jednak.

Widząc wchodzącą nareszcie Zosię z ogromną szklanką żółtek, ucieszył się niezmiernie.

— Przyszła do mnie Niemka na lekcję — powiedziała siostrzyczka — nie będę więc mogła dawać ci lekarstwa; bierz sam, nie pij jednak od razu wszystkiego, boby cię znów nudziło; tymczasem masz na pożegnanie jeszcze łyżeczkę z mojęj szklanki.

I figlarna dziewczynka, tłumiąc śmiech, uciekła do drugiego pokoju, gdzie Marysia, współniczka jęj figla, a nie panna Alina ją oczekiwała. Przez dziurkę od klucza, ukłękawszy, zobaczyła dziewczynka, jak Stefus najprzód obejrzał się do koła i przekonawszy się, że nikogo niema, jednym łykiem

chciał połknąć słodkie lekarstwo i odrazu się wyleczyć.

Jakże się jednak zawiódł okropnie! Marysia zamiast cukru wsypała do szklanki maki i soli; lekarstwo wprawdzie tak wyglądało, jak Zosine, ale jakże różny smak miało! Mąka tak zalepiła buzię Stefusiowi, że nawet w pierwszej chwili krzyknąć nie mógł. Zosia niby z zafrasowaną miną przybiegła na ratunek płaczącego braciszka, Marysia przeproszała za pomyłkę, ale tak jakoś nieszczerze, że Stefus domyślił się prawdy i podobno tym razem na zawsze się wyrzekł brzydkiej swęj wady. Gdyby zaś kiedy znów coś mi się o nim udało dowiedzieć, opowiem wam z pewnością.

Marya Ciświcka.

SKROMNY BUREK.

W jamie, na skraju lasu, obrawszy mieszkanie, Bacznie słuchał lis nocą, gdy z wsi okolicz-
[nych

Dochodziło go czujnych kogucików pianie, I za pianiem się skradął do kurczątek ślicz-
[nych.

Ale Burek, stróż wierny i dzielnej natury, Lisa dopatrzył, zdusił i ocalił kury.

Nazajutrz wieś się cała zbiegała gromadnie, Oglądać nieżywego zbójcę wśród kurnika, Który on już zaczynał pustoszyć szkaradnie, I wszyscy się pytali: kto zmógł rozbójnika?

Burek gościom się łasił, jak chciała gościnn-
[ność,

Ale słówka nie pisnął, kto spełnił powinność...
Azet.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Dalszy ciąg.)

— Ach, Tatku! — zawołała Zosia, klaszcząc w rączki, i śmiejąc się do rozpuku — ja znowu zupełnie zapomniałam, że to teraz jest zima i niezadługo będzie Boże Narodzenie. U nas nawet i w lecie nigdy nie było mi tak gorąco.

— Najpierw muszę wam pokazać gaj cy-

namonowy — powiedział Ojciec — obaczycie tam także inne piękne drzewa indyjskie.

— Gaj cynamonowy? — mówiła dziewczynka, otwierając szeroko błyszczące oczęta — czy tam drzewa, Tatku, całe są z cynamonu? jakież to musi być dziwne!

— Obaczysz sama — odpowiedział Ojciec śmiejąc się.

Ale Zosia zapomniała prędko o drzewach cynamonowych, bo co chwila widziała po drodze różne dziwne i prześliczne rzeczy. Ojciec rozporządził, ażeby tragarze nieśli palankiny taką drogę, gdzie było dużo drzew, ażeby upał nie dokuczył zanadto Mamie i dzieciom. Najwięcej tam było owych wspaniałych palm kokosowych, o liściach ogromnych, rozstrzępionych. Tatko zabrał z sobą do palankinu parę kokosów i Zosia popijała sobie co chwila smaczne mleczko. Dali także jeden orzech Adasiowi, ażeby miał się czém orzeźwić; Dzieci rozglądały się na wszystkie strony, nagle Adaś krzyknął:

— Paw! paw! jaki śliczny, jaki ma ogon ogromny! Czy widzisz pawia, Zosiu?

— Widzę, widzę — wołała dziewczynka — jak pysznie sobie spaceruje! ale tam jest i drugi, i trzeci, o, co za śliczności! Tatku, czyje to pawie? czy to jest ogród?

— To są dzikie pawie — odrzekł Ojciec — w Indyach pełno tych pięknych ptaków po lasach, żyją tu sobie tak swobodnie, jak u nas kruki, wrony i sroki. I te pawie hodowane w Europie pochodzą także z Indyj. Dawniej kiedyś jakiś podróżny musiał przywieźć na okręcie kilka pawi, pielęgnowano je starannie, pawice niosły jajka, wykluły się młode, wyrosły i coraz więcej tych pięknych ptaków się mnożyło. Ale u nas nigdzie ich niema po lasach ani polach.

Pawie spłoszone uciekły, a dzieci rozglądały się znów na wszystkie strony, czy nie obaczą czego osobliwego. Wkrótce usłyszano z daleka wielki tętent, las się przerzedzał, ogromna łąka zielona roztaczała się przed naszymi podróżnikami, przez środek jęj płynął bystry strumień.

— Zatrzymajcie się trochę i stańcie tu pomiędzy drzewami — powiedział Ojciec do tragarzy po angielsku; dzieci już doskonale rozumiały ten język, więc zapytały, co to będzie? Ale nim Ojciec odpowiedział, ukazało się z daleka ogromne stado jakichś bydląt rogatych, z dużemi łbami, większych znacznie od krówiek.

— Tatku! Tatku! co to takiego? — wołały dzieci.

— To jest stado dzikich bawołów, moje dzieci — odpowiedział Ojciec — nie obawiajcie się, one nam nic złego nie zrobią, pewnie nas nie spostrzegą nawet pomiędzy drzewami. Te bawoły chcą się napić wody ze strumienia, a potem pomkną dalej. Przypatrzcie się, jakie to są piękne zwierzęta.

Stado bawołów naprawdę wspaniale wyglądało. Wszystkie pędziły, jak wiatr, z pochylonemi łbami, wywijając ogonami, zmierzając prosto do strumienia i zaczęły pić wodę chciwie. Gdy już dostatecznie się napiły, pobiegły znów z wielkim tętentem i hałasem w inną stronę, a wówczas palankiny z naszymi podróżnikami wyszły ze swego ukrycia i puściły się w dalszą drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Łamigłówka kryształowa.

1. Litera.
2. Błyszcząca kropelka.
3. Znajduje się w więzieniu.
4. Coś szanownego.
4.
7. Owoc duży.
8. Rzeka w Polsce.
9. Litera.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwę wsi, w której mieszkał znakomity poeta polski.

Rozwiązania do Nr. 8-go.

Szarady:

O-KO-WI-TA.

Łamigłówki w kwadraciku:

R O K

O K O

K O T